OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Czwartek 19 listopada 1936 r. | Nr. 325

Powstańcy wdzierają się do Madrytu

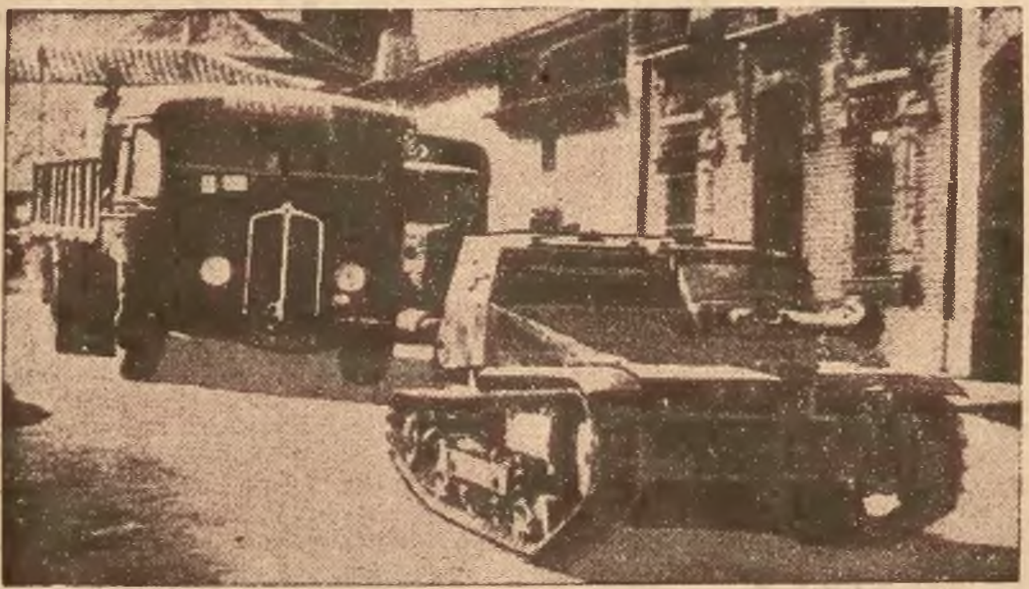
30 samolotów bombardowało stolicę

AVILA (PAT). Lotnictwo powstańcze dokonało wczoraj niezwykle gwałtownego bombardowania fortyfikacyj madryckich.

Cała dzielnica dworca Południowego znajduje się w płomieniach. Według urzędowych doniesień z Salamanki, kolumny płk. Yagne wkroczyły do Madrytu od strony północno - zachodniej, przeprawiając się przez rzekę Manzanares pomiędzy mostem Francuskim a Puerto Hierro.

Wojska powstańcze zajęły już w niedzielę szereg budynków w dzielnicy uniwersyteckiej oraz kilka bloków domów sąsiadujących z tą dzielnicą.

Ostateczne natarcie w dniu wczorajszym poprzedzone było huraganowym ogniem artyleryjskim oraz gwałtownym bombardowaniem z 30 samolotów.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające lekkie czołgi armii powstańczej, obsługiwane przez Marokańczyków, na przedmieściach Madrytu, zajętych przez wojska gen. Franco.

Według ostatnich wiadomości straty wojsk rządowych są ogromne.

MADRYT (PAT). Havas donosi, że Rada Obrony Madrytu opublikowała wczoraj następujący komunikat:

Po całym tygodniu niepowodzeń, zdobył się nieprzyjaciel w niedzielę na najwyższy wysiłek, atakując most Francuski na Manzanaresie.

Do szturmu na most ruszyły o godz. 15 wojska marokańskie i legion cudzoziemski, poparte 19 czołgami.

Po czterogodzinnej bitwie, przewyższającej swą gwałtownością wszystkie poprzednie, wojska rządowe wysadziły most i zmusiły nieprzyjaciela do cofnięcia się, zadając mu olbrzymie straty. Trzy czołgi powstańcze zostały unieruchomione.

Lotnicy powstańczy zbombardowali robotniczą dzielnicę w Madrycie. Rada Obrony komunikuje, że w bambardowaniach Madrytu biorą udział jedynie lotnicy włoscy i niemieccy, gdyż Hiszpanie odmówili masakrowania cywilnej ludności Madrytu.

Wczoraj rano odparto nowe ataki powstańcze na północny zachód od miasta. Powstańcy nie przekroczyli nigdzie Manzanaresa. Obrona stolicy odbywa się w największym porządku przy ścisłym przestrzeganiu przez wojska rządowe dyscypliny.

LONDYN (PAT). Korespondent Reutera przez telefon z Madrytu doniósł co następuje: W czasie nalotu samolotów powstańczych na Madryt, wczoraj po południu, lotnicy rządowi strącili w pobliżu pola wyścigowego trzymotorowy samolot bombowy Junkers.

Samoloty rządowe bombardowały skupienia wojsk powstańczych na Casa del Campo, skąd baterie powstańcze ostrzeliwują stolicę.

Walka toczy się obecnie w pobliżu dzielnicy uniwersyteckiej, co wskazywałoby, że oddziały powstańcze sforsowały Manzanares.

Przez cały dzień artyleria powstańcza bombardowała zachodnią dzielnicę miasta ponad dworcem Północnym, niszcząc znacznie budynki, lecz nie powodując żadnych ofiar, gdyż dzielnica ta, jako strefa działań wojennych, jest ewakuowana.

MADRYT (PAT). Agencja Havasa donosi, że przez całą noc artyleria rządowa bombardowała pozycje powstańcze po drugiej stronie mostu Francuskiego.

Wojska powstańcze usiłowały przerwać linię obrony i pchnęły do ataku swe najlepsze oddziały, złożone głownie z Marokańczyków.

Atak ten był poprzedzony długotrwałym przygotowaniem artyleryjskim. Akcję popierały liczne tanki.

Wczoraj rano walki zostały wznowione. Pozycje powstańcze i pozycje wojsk rządowych znajdują się w nieznacznej odległości od siebie.

Sytuacja obrońców jest jednakże korzystniejsza od sytuacji przeciwnika, który podczas ataku jest zmuszony przebyć odkryty teren, znajdujący się pod obstrzałem wojsk rządowych, które zadają mu ciężkie straty.

Dzielnica sąsiadująca z mostem Francuskim ucierpiała bardzo poważnie z powodu bombardowania przez artylerię i samoloty powstańcze. Wśród ludności cywilnej są liczne ofiary.

W miejscach zagrożonych przez samoloty powstańcze umieszczono baterie przeciwlotnicze oraz potężne reflektory, które demaskują wszystkie posunięcia oddziałów powstańczych.

Dowództwo wszystkich sił broniących Madrytu znajduje się w rękach gen. Miaja.

Nowy wiceminister Skarbu

P. Kajetan Morawski, prezes Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. obejmuje w Ministerstwie Skarbu stanowisko podsekretarza stanu i zastępcy ministra Skarbu.

Wicemin. Morawskiemu podlegać będą sprawy związane z działalnością Komitetu Ekonomicznego Ministrów, z Radą Spółdzielczą, oraz zagadnieniami rolniczymi.

Zuchwały napad w Giszowcu
Bandyci zrabowali 3.500 zł.

Wczoraj w późnych godzinach popołudniowych 4 bandytów dokonało w Giszowcu zuchwałego napadu na pomocnika pocztowego Pawła Marzelona oraz konwojującego go posterunkowego Mokrego.

Napastnicy, obezwładniwszy posterunkowego uderzeniem tępego narzędzia w głowę, rzucili się na Marzelona, któremu zrabowali 3.500 zł. w gotówce, oraz listy polecone i zwykłe. Po dokonaniu napadu napastnicy zbiegli.

Rannego posterunkowego odwieziono do szpitala. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Śledztwo trwa.

Straszny wybuch w prochowni
Dotychczas wydobyto 40 zabitych

PARYŻ (PAT.) O wybuchu w wytwórni prochu w Saint Chamas donoszą, że z 8 rannionych, przewiezionych do szpitala w Aix-en-Provence, 3 zmarli o godz. 21, a stan 4 jest bardzo groźny.

Fabryka, w której wydarzył się wybuch, zajmuje przestrzeń około 2 i pół klm. pomiędzy Saint Chamas i Miramas. Składa się ona z kompleksu wielu bydynków jednopiętrowych i wyższego gmachu dyrekcji. Budynki znajdują się od siebie na pewnej odległości.

Wybuch nastąpił dn. 16 bm. o godz. 16.30 w budynku nr. 104, znajdującym się w odległości 2 klm. od głównego wejścia do fabryki.

Wybuch nastąpił w aparacie, w którym znajdowała się mieszanka wybuchowa, zwana tolitem. Gęsty słup czarnego dymu wzniósł się nad gmachem.

Przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej, w której wzięło udział 200 robotników, majstrowie i inżynierowie.

Przybyła też straż, która uruchomiła już sikawki, nagle o godz. 16 m. 39 rozległ się nowy wybuch. Budynek 104 legł w gruzach, spod których z trudem wydobywa się ciała zabitych i rannych robotników .

W fabryce pracuje ogółem 500 robotników, z których przeszło 400 mieszka w Saint-Chamas.

MARSYLIA (PAT.) Wkrótce po wybuchu prochowni w Saint Chamas, przed wejściem zgromadziła się wielka liczba kobiet i dzieci, chcących dowiedzieć się o losie swych mężów i ojców.

Rozpoczęły się poszukiwania przy pomocy ręcznych latarek elektrycznych. Do przewożenia rannych użyto 15 ambulansów. Kilka trupów znaleziono na pół zwęglonych.

Przedstawiciele władz złożyli hołd ofiarom katastrofy, a rodzinom ich wyrazy współczucia.

W godzinach nocnych stwierdzono, że dotychczasowa liczba ofiar wynosi 40 zabitych. Dokładnej liczby rannych nie udało się jeszcze ustalić.

O godz. 22 przybyły na miejsce oddziały wojskowe, które pomagają przy oczyszczaniu miejsca katastrofy.

Przypuszczać należy, że szereg ofiar znajduje się jeszcze pod gruzami.

W miasteczku Saint Chamas i sąsiednich miejscowościach panowały ciemności, gdyż dopływ prądu został przerwany.

Milionerka zginęła w katastrofie
Trzech pasażerów dogorywa

NOWY JORK (PAT). W Filadelfii w katastrofie samochodowej zginęła milionerka Mary Hope.

Trzy osoby, które znajdowały się w prowadzonym przez nią samochodzie odniosły bardzo ciężkie rany. Stan ich jest beznadziejny.

Zajścia w Wiłkomierzu po procesie

RYGA (PAT). Z Kowna donoszą: Przed sądem wojennym w Wiłkomierzu odbyła się rozprawa przeciwko 3 komunistom, którzy zostali ukarani za działalność antypaństwową na 4 — 6 lat ciężkiego więzienia.

Kiedy po rozprawie świadkowie oskarżenia — policjanci — wyszli no korytarz, krewni skazanych rzucili się na nich, bijąc laskami i parasolami.

Walka przeniosła się na ulicę i dopiero wezwana pomoc policyjna rozproszyła tłum. Trzy kobiety aresztowano.

Własne cele — własne drogi

Bliskie jest zwycięstwo nad kryzysem gospodarczym

Głośne zapowiedzi o zmianach politycznych na dzień 11 listopada oczywiście nie sprawdziły się. Przecież opierały się one jedynie na dowolnych domysłach, a nie na jakichś istotnych informacjach.

Już tydzień minął od wręczenia buławy marszałkowskiej Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, a życie w kraju toczy się normalnie dalej. Nie znaczy to, żeby społeczeństwo nie rozumiało, względnie nie doceniało aktu z 10 listopada! Wręcz przeciwnie!

Wszyscy posiadają pełne zaufanie do Marszałka Śmigłego-Rydza i jego proste, żołnierskie słowa o poczuciu odpowiedzialności za ten ciężar, który spada na jego barki, wywarły duże wrażenie.

Umocniły one większość społeczeństwa w przekonaniu, że nie czeka nas jakiś niedojrzały eksperyment. Podkreślenie własnej wagi, własnej roli prowadzić musi do własnych rozwiązań.

NIEPOTRZEBNE KRAKANIA

Na odcinku polityki zewnętrznej udało się to nam w całej pełni. Jakież to gromy sypały się pod adresem kierowników naszej polityki zagranicznej za szukanie własnej drogi, za prowadzenie polskiej polityki!?

Malowano przed nami obraz zniszczenia i osamotnienia. Czarne kruki już wyprorokowały niemal chwilę załamania się tej samodzielnej polityki.

Tymczasem po kilku latach nawet najbardziej zdecydowani przeciwnicy i krytycy polskiej polityki zagranicznej muszą jej przyznać rację. Muszą oświadczyć, że fałszywie oceniali poszczególne jej posunięcia i przyznają, że **Polska potrafiła rzeczywiście zabezpieczyć swoje interesy i przez wzmocnienie swojego stanowiska, dzięki ostrożnej polityce, doprowadzić do znacznego odprężenia stosunków na Wschodzie Europy.**

Ostatnie wizyty Marszałka Śmigłego-Rydza we Francji i i min. Becka w Londynie pokazały światu znaczenie Polski w polityce europejskiej.

JESTEŚMY PANAMI SYTUACJI

Również na odcinku polityki gospodarczej Polska nie nadstawia ucha dla podszeptów z zewnątrz. Polska jest dziś bodajże jedynym państwem na świecie, które przez cały okres długoletniego kryzysu utrzymało swoją walutę na niezmienionym poziomie i nie zdradza nadal żadnej skłonności do dewaluacji.

Probujemy zostać panami sytuacji własnymi środkami i metodami, zdając sobie doskonale sprawę, że warunki są wszędzie inne.

I po tylu latach bardzo dużych ofiar, które zresztą trzeba jeszcze nadal ponosić, w ciągu ostatniego roku można było jednak zanotować pewne wyraźne oznaki poprawy.

Szereg odcinków życia gospodarczego wskazuje wyraźną poprawę. Znajdujemy się w okresie nie tylko obrony naszego wywozu zagranicznego, ale przede wszystkim zwiększania spożycia wewnętrznego.

Byłoby więc co najmniej błędem, gdyby nagle porzucić dotychczasową linię, która wytrzymała próbę życia, dla jakiegoś mirażu, dla złudy szybkiej poprawy.

CHAOS NA FRONCIE POLITYCZNYM

Na odcinku naszego życia politycznego zaczęły się mnożyć głosy domagające się jakichś radykalnych posunięć. Jedni wołają o dyktaturę, inni mówią o swoich rządach, ale mają na myśli własną dyktaturę, jeszcze inni rozwiązania wszystkich partyj, inni znowu tylko lewicowych i t.p.

Wszystko to razem oznacza chaos! Do tych wszystkich „porad" i dyskusyj Rząd odnosi się nieprzychylnie. Ma przed sobą ciężkie zadania i czuje odpowiedzialność za swoje czyny, czego nie można zarzucać różnym reformatorom i projektodawcom!

Nie znaczy to jednakże, żeby nie zdawano sobie sprawy z konieczności pewnych zmian. I prace w tym kierunku trwają, ale nie noszą one charakteru gwałtownych zmian i dlatego bywają czasami nieuchwytne.

W bilansie tworzenia mają jednak znacznie większą wymowę, aniżeli wiele hucznych zapowiedzi i głośnych demonstracyj.

Piorunujący atak powstańców

PARYŻ (PAT.) Korespondent Havasa w Avila podaje, że piorujący atak, podjęty w poniedziałek przez kolumny płk. Yague, na północo-zachodnią część Madrytu, zmienił całkowicie sytuację.

Powstańcy zajmują nie tylko fortyfikacje stolicy, lecz także udało im się wejść do miasta w punkcie, gdzie opór wojsk rządowych wydawał się nie do przezwyciężenia.

Posuwając się wzdłuż rzeki Manzanares, poparte przez tanki, artylerię i samoloty bombardujące, kolumny płk. Asensio, Bartolomeu i Delgado „zajęły" z nastaniem nocy dzielnicę uniwersytecką.

Atakując na bagnety i granaty, powstańcy dotarli do szkoły rolniczej, a zająwszy park Zachodni, posunęli się aż do Paseo de Rosales.

Początkowo milicjanci zaciekle bronili się. Walka pierś o pierś trwała kilka godzin, nagle jednak milicjanci poczęli cofać się za fortyfikacje, urządzone na sąsiednich ulicach.

W ten sposób walka przeniosła się do samego miasta. Wkroczenie powstańców do centrum stolicy i pełna grozy bitwa wywołały szaloną panikę wśród ludności, która masowo ucieka do północno-wschodniej części Madrytu.

Obecnie szerokie bulwary, mające niekiedy 40 metrów szerokości, umożliwiają powstańcom podejście aż do Cuatro Caminos.

Bomby zapalające runęły na Madryt

Liczba zabitych i rannych jest wielka

MADRYT (PAT.) Korespondent Havasa podaje: Samoloty powstańcze bombardowały w poniedziałek wieczorem Madryt w kilku punktach, zrzucając pociski o wielkiej sile oraz bomby zapalające.

Liczba zabitych i rannych jest bardzo wielka. Szpital prowincjonalny, szpital San Callos oraz skład drzewa stoją w płomieniach.

Najsilniej bombardowana była dzielnica, położona pomiędzy placem Atocha, ulicą Leon i placem Kortezów.

Jeden z domów przy ulicy San Augustin został całkowicie zburzony. Inny dom na tejże ulicy płonie. Nad miastem stoi wielka łuna.

Na ulicy San Augustin we wszystkich domach wyleciały szyby. Uszkodzone są także bramy i okna.

Pierwszy nalot miał się ku końcowi, gdy nagle rozległy się bardzo silne detonacje, które wstrząsnęły domami. Karabiny maszynowe i działa przeciwlotnicze strzelały bez przerwy.

Korespondent dodaje, że w biurze agencji Havasa żar wzmagał się z minuty na minutę wskutek szalejących dokoła pożarów. Straż ogniowa wzywana była nieustannie do różnych miejsc.

O godz. 20 huk motorów samolotów powstańczych ustał. W nocy jednak trudno było ustalić wysokość szkód, wyrządzonych przez to straszne bombardowanie, niewątpliwie jedno z najbardziej gwałtownych, jakie przeżył dotychczas Madryt.

Prez. Roosevelt wyjechał do Argentyny

na wszechamerykańską konferencję

WASZYNGTON (PAT) Prezydent Roosevelt postanowił ostatecznie udać się osobiście na wszechamerykańską konferencję do Buenos-Aires.

Prezydent wsiadł wczoraj na statek, jadący do Argentyny.

W przededniu wyjazdu prezydenta zgłosili się do Białego Domu burmistrzowie miast portowych, ogarniętych strajkiem robotników portowych i marynarki handlowej.

Burmistrzowie prosili prezydenta, aby osobiście ingerował w zatargu. Prezydent Roosevelt na to odpowiedział:

„Wobec mojego wyjazdu na konferencję do Ameryki Południowej, muszę stwierdzić, że sprawa pokoju na świecie jest ważniejsza, niż kwestia strajku portowego.

Mam nadzieję, że zarówno armatorowie, jak strajkujący pracownicy, zgodzą się z tym moim zdaniem i przystąpią do układów między sobą".

Po wyjściu z Białego Domu, burmistrzowie wydali odezwę, w której wzywają przedsiębiorców i pracowników do poddania sporu arbitrażowi, zwracając się do prezydenta Roosevelta, aby jeszcze przed wyjazdem zamianował komisje rozjemcze: jedną dla portów Oceanu Spokojnego, a drugą dla portów Atlantyku i Zatoki Meksykańskiej.

WASZYNGTON (PAT) Na porządku dziennym mającej się rozpocząć 1 grudnia b. r. panamerykańskiej konferencji pokojowej w Buenos-Aires znajdują się następujące punkty: uzupełnienie już istniejących układów przeciwwojennych, ustalenie linii wytycznych o prawach i obowiązkach państw neutralnych, ulepszenie połączeń komunikacyjnych w Ameryce, wzajemna wymiana profesorów i studentów oraz reforma stosunków handlowych z wykluczeniem uprzywilejowania któregoś z państw obcych.

W dyskusji nad tym ostatnim punktem zabierze głos kierownik delegacji Stanów Zjednoczonych podsekretarz stanu Hull.

70 osób odniosło rany w Bejrucie

BEJRUT, (PAT.) — Po wczorajszych krwawych rozruchach w mieście zapanował względny spokój. Do drobnych zajść doszło jedynie w niektórych dzielnicach.

Ogółem rannych było wczoraj 70 osób. Na ulicach krążą patrole wojskowe i policyjne.

Zakaz mundurów partyjnych w Anglii

LONDYN (PAT.) Dn. 16 bm. po dyskusji, odbytej na posiedzeniu popołudniowym, Izba Gmin uchwaliła w drugim czytaniu projekt ustawy o zabezpieczeniu porządku publicznego, t. j. o zakazie noszenia mundurów partyjnych i t. p.

Broń meksykańska dla H szpanii

MEKSYK, (PAT). — Policji tutejszej udało się wpaść w stanie Jalisco na trop rozgałęzionej organizacji dostarczania broni dla powstańców w Hiszpanii. Dokonano całego szeregu aresztowań, m. in. jednego kapitana i majora.

Kupon porady prawnej

Kończą się synekury pisarzy

Min. Grabowski zwiększa liczbę pisarzy hipotecznych

Minister Sprawiedliwości Grabowski kasuje w dalszym ciągu lukratywne etaty pisarzy hipotecznych przez zwiększenie liczby pisarzy przy poszczególnych sądach okręgowych.

Jak wiadomo przed podziałem hipotek, dochody pisarzy hipotecznych sięgały wielu setek tysięcy złotych rocznie.

Z dniem 15 b. m. utworzono dodatkowe stanowiska pisarzy hipotecznych przy sądach okręgowych w Płocku, Radomiu, Piotrkowie Trybunalskim i Kaliszu.

Nowy samolot „Lotu"

W warszawskim porcie lotniczym na Okęciu odbył się pokaz nowego samolotu Lot'u. Jest nim trójsilnikowy płatowiec typu Junkers JU-52, mieszczący poza trzema osobami załogi — 15 pasażerów.

Samolot ten uzyskał „Lot" wzamian za stare 4-osobowe samoloty tego samego typu, które kursowały w Polsce w latach 1922-28, a które nie nadawały się już więcej do celów komunikacyjnych, rozwijały one bowiem szybkość przelotową zaledwie 150 klm. na godzinę i wymagały gruntownego i bardzo kosztownego remontu.

Nowy samolot „Lotu" zaopatrzony jest w silniki Bristol Pegazus 6 po 750 km. każdy, takie same, jakie posiadają Douglasy i rozwijają szybkość maksymalną ponad 300 klm. na godzinę, przelotową zaś 250 klm. na godzinę.

RABUSIE ZWRÓCILI... PUDERNICZKI

Dziwną przygodę przeżyły wczoraj wieczorem dwie siostry Stefania i Zuzanna Mankiert, zam. w Skoroszach.

Gdy obie wracały do domu, zostały w drodze napadnięte przez 2 bandytów, uzbrojonych w rewolwery, którzy zrabowali im torebki z pieniędzmi i drobiazgami.

Na prośbę pań rabusie zwrócili im... puderniczki, po czym ulotnili się.

Wesoły kącik

Bakterie

W Gadkowicach, jak w każdym szanującym się mieście, jest ubezpieczalnia. W tej ubezpieczalni, jak w każdej innej, jest woźny. Ale takiego woźnego, jak Józef Kobiałka nie ma żadna inna ubezpieczalnia.

Jak tylko nastał na tę posadę, to ani be, ani me. Cichutko na paluszkach chodził i nic nie rozumiał co się wokoło niego dzieje.

Ale potem, jak się nasłuchał doktorskich rozmów, jak się dowiedział co to są bakterie i że przez nie są wszystkie choroby, i gdy wreszcie parę razy zajrzał do mikroskopu, taki się zrobił uczony i hardy, że nie podchodź do niego!

Gdy go pewnej nocy obudzono, żeby sąsiadkę ratował, bo jej kość w gardle stanęła, to się okropnie rozgniewał i zawołał:

— Aż mnie trzeba było do takiego bagatela budzić?! Tu byle telczer pomoże!.

*

Szczególnie lubi woźny Kobiałka zaglądać przez mikroskop. I gdy nikt nie widzi, szybko przykłada oko do mikroskopu i patrzy co się dzieje na szklanej płytce.

— Tyfusiaki jakoś dzisiaj niemrawe — mruczy obserwując bakterie. — Widocznie na deszcz takie są bez drygu.

Ale najlepiej Kobiałka czuje się wieczorem, kiedy już nie ma ani chorych, ani doktorów i kiedy razem z nowoprzyjętą służącą Walercią sprząta laboratorium.

Wówczas Kobiałka czuje się jak prawdziwy profesor i z dumą mówi do dziwiącej się wszystkiemu Walerci:

— Doktorzy poszli, chorzy poszli, tylko choroby zostały.

— Jak to zostały? — dziwi się Walercia. — A gdzie one?

— W tych słoikach, co na półkach stoją. Ten z zieloną kartką tyfus w sobie zawiera, tamten znów większy, to ospa, a pod nim wścieklizna.

— I te choroby żyją? — szepcze przerażona Walercia.

— Chyba, że żyją. To są takie malutkie stworzenia. Bakterie się nazywają, czyli laseczniki. Jak człowiek takiego lasecznika połknie, to on w nim rośnie i rośnie, aż z lasecznika się zrobi spory patyk. A z patyka kij się robi i kaput. I bez ten kij, człowiek taki sztywny po śmierci.

— I po co to takie choroby w słoikach trzymać? — dziwi się Walercia.

— Bo doktorzy specjalnie z nimi za pan brat chcą żyć. Ich zwyczaje poznają. I potem, jak doktór u chorego bakterie obaczy, to tylko jej coś po łacinie przyobieca i ona zaraz za nim, jak pies przy nodze pójdzie. Chory zaraz zdrów, a doktór grubszą forsę za tę znajomość z bakteriami dostanie.

— Jakie to mądre stworzenia — pokręciła głową Walercia.

— A mądre, mądre — przytaknął Kobiałka i objął wpół Walercię.

— O jej! — syknęło zapłonione dziewczę, zerkając lękliwie w stronę słoików. — Panie Kobiałka, daj pan spokój. Ja się przy bakteriach wstydzę!

Napoleon Sądek.

Składajcie ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Od palety do buławy Marszałka

Dalsze boje Marszałka Smigłego w Legionach

Wysłanie pułków legionowych na różne odcinki frontu nie wystarczyło naczelnemu dowództwu Legionów. Postanowiło ono do reszty unicestwić wielkie dzieło Józefa Piłsudskiego.

Po kilku miesiącach wydało ono nowy rozkaz, który miał całkowicie sparaliżować wojskowe znaczenie Legionów. Rozkaz ten brzmiał:

„Pierwsza Brygada na pewien czas przechodzi do rezerwy. Ma odmaszerować do Czartoryska!".

Jednocześnie naczelne dowództwo Legionów — a szczególnie, generał Puchalski — zaczęło prowadzić zaciętą walkę z Józefem Piłsudskim i jego wojskowymi oddziałami. Skutek tej walki był taki, że 17 lipca 1916 roku Piłsudski podał się do dymisji.

Żegnając się z żołnierzami, Piłsudski rozkazał Królewiakom wystąpić z Legionów. Wszyscy zaś Małopolanie mieli żądać, aby ich przeniesiono do austriackiej armii.

Pod koniec sierpnia 1916 roku wśród oddziałów Pierwszej Brygady rozeszła się wiadomość o dymisji Piłsudskiego. Wiadomość ta wywarła na wszystkich piorunujące wrażenie.

— A więc rola Legionów się skończyła?...

— Na próżno przelewaliśmy krew na polach bitwy?...

— Musimy szukać wyjścia z tej fatalnej sytuacji!

— Musimy znaleźć inne drogi, które by nam pozwoliły w dalszym ciągu walczyć o Niepodległość!

W taki sposób reagowali żołnierze i oficerowie, gdy dowiedzieli się o dymisji Piłsudskiego. Ich oburzenie i rozgoryczenie nie miało granic.

Tylko pułkownik Rydz Śmigły nie dawał wyrazu swemu oburzeniu. Jego spokój i równowaga ducha działała na wszystkich pokrzepiająco.

Radził kolegom nie załamywać rąk z rozpaczy, a tylko po męsku znieść cios i zastosować się do rozkazu Komendanta:

— Wszyscy oficerowie niechaj się podadzą do dymisji!

Oficerowie zastosowali się do jego rady i podali się do dymisji, następnie Rydz Śmigły również poprosił o zwolnienie go z szeregów.

Ale żaden z oficerów nie wystąpił z wojska.

5 listopada 1916 roku Niemcy i Austria proklamowały w bardzo niejasnej formie Niepodległość Polski.

Do proklamowania Niepodległości Polski skłoniły państwa centralne szczególne powody. W tych czasach armie niemieckie i austriackie znajdowały się w ciężkiej sytuacji. Państwa centralne, starały się więc wytworzyć w Polsce przychylny dla siebie nastrój i zwerbować liczne rzesze ochotników do swych rozbitych armii.

Piłsudski zrozumiał o co idzie państwom centralnym. Wiedział, że to niejasne proklamowanie Niepodległości Polski istnieje tylko na papierze, ale na razie musiał się z tym pogodzić.

Zdawał sobie sprawę, że gdy Polacy zasilą szeregi armii państw centralnych, wówczas będzie mógł energiczniej domagać się od tych państw, aby uznały Polskę za państwo niepodległe.

Z tego też powodu cofnął rozkaz wydany w sierpniu. Polecił oficerom i żołnierzom, aby na razie nie występowali z Legionów i aby w dalszym ciągu słuchali rozkazów naczelnego dowództwa Legionów.

Wyraz swym uczuciom dał Józef Piłsudski w liście, który wysłał 5 listopada z Krakowa gdzie w danej chwili mieszkał...

Napiszemy o tym w jutrzejszym numerze.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacyj". 7.30. Muzyka. 8.00—8.10 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: a) „Sen zimowy zwierząt i roślin" — pogadanka dla dzieci młodszych, b) Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka baletowa z popularnych oper. 12.40 „Urządzenie kuchni wiejskiej" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Tadeusza Łuczaja i Tadeusza Zygadły. 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 „Dzieci w kinie". 16.30 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. 17.00 „Szkice z życia K. O. P-u". 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Podróżnik polski w Kamerunie". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Zimowa ochrona roślin w polu" — pogadanka. 19.00 „Pan Micio" — nowela Włodzimierza Perzyńskiego. 19.20 Polska muzyka baletowa w wykonaniu Orkiestry P. R. 20.00 „Melodie południa". 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Koncert z okazji święta narodowego Łotwy. 22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Po obu stronach okienka

Źle wynagradzany urzędnik — źle wykonuje pracę

Publiczność, która ma cokolwiek do załatwienia na poczcie, z reguły sarka na pracowników pocztowych, dając wyraz w najróżniejszy sposób swemu niezadowoleniu.

Słusznie, czy nie słusznie.

Aby to stwierdzić, stajemy dnia wczorajszego kolejno przy kilku okienkach na Poczcie Głównej w Warszawie.

Przy okieku wpłat na żółte przekazy, mimo dość spóźnionej pory wieczorowej, długi ogonek interesantów. Stoją, niecierpliwią się, przedeptują z nogi na nogę, wychodzą z ogonka, zaglądają do okienka, wreszcie zaczynają się awanturować. Ogonek nie posuwa się już od kilku minut, ale za to przybywają do niego coraz to nowi interesanci.

„TRUDNE ZADANIE".

Zaintrygowani tym niezwykle żółwim krokiem urzędowania, zaglądamy i my do okienka. Siedzi w nim dość jeszcze młody człowiek, o niezwykle zafrasowanej i współczucia godnej minie, i liczy. Ma obok siebie liczydła, dwa ołówki, papier i trzy przekazy.

— Za trudne zadanie temu panu dali! — odzywa się lekceważąco jakiś zaniepokojony zbyt długim oczekiwaniem interesant. — Człowiek wielkich nauk nie pobierał, a tu kazali mu odrazu trzy przekazy na różne kwoty podsumować i przyjąć tyle pieniędzy, żeby było akurat!...

Cierpkie uwagi peszą urzędnika jeszcze bardziej. Ołówek wylatuje mu z ręki, liczydła nie chcą prawidłowo liczyć i praca zaczyna się od początku.

Z całą bezstronnością, po dokładnym przyjrzeniu się tej niezwykle skomplikowanej akcji, stwierdzić musimy, że urzędnik absolutnie nie nadawał się do tej czynności i niepokój interesantów był najzupełniej usprawiedliwiony.

AWANTURA O GROSZ.

Ale oto przy następnym okienku okazuje się, że na zmianę interesant zawinił. Wpłaca mianowicie ktoś przy nas sumę 7 zł. i 49 groszy. Urzędnik, załatwiający dość szybko, wychyla się z okienka i grzecznie oświadcza, że nie może wydać 1 grosza. Prosi interesanta o wyszukanie czterech groszy, żeby mógł wydać pięć, albo jednego, żeby mógł wydać dwa. Nerwowy interesant oświadcza krótko, że nie ma.

— W takim razie zechce się pan u mnie przy okazji upomnieć o grosz...

— Żadnej okazji nie będę czekał! Należy mi się grosz reszty i proszę go wydać natychmiast! Prezentów panu nie mam zamiaru robić!

Robi się awantura. Interesant nie zdaje sobie sprawy, że przez jego targi o grosz wstrzymuje się cały ogonek. Jest uparty. Takie jest już jego nastawienie do poczty. On musi mieć!

Kasjer okazuje się jednak bardziej opanowany, gdyż wyciąga z własnej portmonetki dwa grosze i wręczając je interesantowi oświadcza:

— Proszę, tu są dwa groszę! Zechce pan je sobie zabrać. Z obowiązku wrócenia mi nadpłaconego grosza zwalniam pana.

TAJNIKI GARDEROBY.

Jakoż jednak przy dalszych okienkach zmienia się sytuacja. Przez długi czas stoimy przy okienku i przyglądamy się jak pewien interesant za wszelką cenę usiłuje nabyć zwykły znaczek pocztowy i nie może celu tego osiągnąć. Urzędniczka bowiem, dosyć korpulentna jejmość, zajęta jest rozmową ze swą koleżanką z sąsiedniego okienka. Przysłuchujemy się o czym rozmawia:

— Całe dwa metry weluru zniszczyła mi! Po prostu pocięła! Chciałam, wie pani, żeby mi zrobiła baskinki, a ta idiotka...

Rozmowa zatem niezbyt urzędowa, a ogonek rośnie. Wszyscy po znaczki. Kupią jednak wówczas dopiero, jak się urzędniczka „wypowie"...

Lekceważenie interesantów staje się tu w wielu wypadkach karygodne. Przyzwyczajona do tego publiczność widzi dlatego w każdym, najbardziej nawet gorliwym pracowniku „urzędnika pocztowego" i odnosi się do niego odrazu uprzedzająco.

Dlaczego się tak dzieje? Czy poczta stanęła już po prostu pod przekleństwem złych pracowników?

Na pytania te odpowie nam jeden z urzędników okienka.

Wyrok na terrorystów z O. N. R.

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie o przynależność do nielegalnego O. N. R-u. Główny oskarżony Zygmunt Dziarmaga skazany został za zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała zecerowi Brzezińskiemu na 3 lata więzienia. Kara ta na mocy ustawy amnestyjnej uległa złagodzeniu do połowy.

Spośród pozostałych 15 oskarżonych, 12 skazano na karę jedego roku aresztu, przy czym darowano ją na podstawie amnestii, 3 oskarżonych, a między nimi osk. Przyluskiego, który przyznał się do winy, sąd uniewinnił, nie dając wiary jego wyjaśnieniom.

Złe zbiory ziemniaków

Wobec całkowitego zakończenia wykopu ziemniaków z plonów tegorocznych, obliczane są obecnie przez izby rolnicze rozmiary tegorocznych zbiorów.

Jak się okazuje na terenie województw centralnych w większości miejscowości zbiór ziemniaków w porównaniu z rokiem ub. jest prawie o 20 procent mniejszy.

Na zmniejszenie się zbiorów wpłynęły przede wszystkim obfite opady deszczów jesienią r. b., które spowodowały gnicie ziemniaków.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Kazimierczak udał się do naczelnika ochrany Iwanowa, oddał mu odezwę i podał nazwisko oraz adres Izdebskiej. Iwanow rozkazał natychmiast Jadzię aresztować, a za cenę 200 rubli miesięcznie zobowiązał Kazimierczaka do stałego informowania go o wszystkim, co się w fabryce papierosów Polakiewicza wydarzy.

Iwanow rozkazał natychmiast aresztować Jadzię. Kilku żandarmów i wywiadowców przybyło do niej do domu, przeprowadzili rewizję i ku rozpaczy rodziny zabrali ją ze sobą. Gdy szła w otoczeniu straży ul. Zakroczymską, zauważył ją Sokół, który nie mogąc doczekać się jej na miejscu umówionym, poszedł jej na spotkanie.

Gdy Jadwigę prowadzono do urzędu śledczego, spotkał ją po drodze Tadeusz . Zrozumiał odrazu, że to majster ją wydał i przysiągł pomścić tę zdradę.

Jadzię sprowadzono do gabinetu Iwanowa, usiłował z początku dobrocią, potem torturami wymusić na niej wyznanie, od kogo otrzymała odezwę. Ale Jadzia milczała. Odprowadzono ją z powrotem do celi. Nagle usłyszała pukanie do ściany.

Pukanie do ściany stawało się coraz częstsze i głośniejsze. Jadzia nie rozumie, co to oznacza. Nie wiedziała nic o tym, że aresztanci rozmawiają ze sobą przy pomocy pukania.

Po raz pierwszy siedziała w więzieniu. Nigdy nie rozmawiała z rewolucjonistami, którzy odbyli już więzienny „uniwersytet".

Odruchowo zaczęła również pukać do ściany. Stamtąd odpowiedzieli jej rytmicznym pukaniem. Nie rozumiała, co to oznacza. Nie odpowiedziała na te pukania. Może to jakiś kawał policyjny? — pomyślała.

Zmęczona, wyczerpana przeżyciami dnia kładzie się na pryczy, lecz nie może usnąć. Rozmyśla o tym, co teraz będzie.

Co teraz pocznie, stara, schorzała matka? Zapewne płacze... i głoduje. A Marycha? Za dwa — trzy tygodnie urodzi dziecko tego łotra, który ją uwiódł. Ani matka, ani Marycha nie mają grosza w domu i nie są zdolne do pracy...

— Boże litościwy, zlituj się nąd nami! Matko Przenajświętsza, ujrzyj me łzy i przynieś mi zbawienie... — szepcą usta Jadzi.

Długo jeszcze nie mogła usnąć. Myślała o Tadeuszu, o siostrze, o fabryce, o Kazimierczaku. Jedno ją pocieszało: nie spodliła się, nie uległa temu łajdakowi. Sprawa chyba wyjaśni się, sąd ją na pewno uwolni i wkrótce wyjdzie na wolność...

W końcu, zmęczona, usnęła.

———

A w fabryce Polakiewicza wrzało następnego dnia, jak w ulu.

Już od samego rana wieść obiegła całą fabrykę: wszyscy wiedzieli o tym, że ładna Jadzia została aresztowana.

Czemu się to stało? Nikt nie znał przyczyny jej aresztowania. Każdy wyrażał inne przypuszczenia. Gruba Basia, na oddziale pakowniczym, z uśmiechem na swych tłustych wargach, powiedziała:

— Zapewne połakomiła się na cudze rzeczy...

Ta uwaga grubej Basi wzburzyła wszystkie robotnice. Jak można Jadzię posądzić o kradzież? Nie, Jadzia jest na pewno uczciwa, na pewno nic nie ukradła, aresztowano ją chyba za politykę.

— Cha, cha, cha... — roześmiała się otyła Basia. — Jadzia i polityka!

Jeden tylko robotnik w fabryce wiedział, co się wydarzyło z Jadzią. Był to Tadeusz. Tego dnia miał opuścić fabrykę. Należało przygotować zamach na pułkownika Iwanowa, by wykonać wyrok organizacji bojowej.

Przyszedł do pracy tylko po to, by „załatwić" sprawę Jadzi.

Przede wszystkim postanowił pomówić z samym majstrem.

Kazimierczak dnia tego, jak gdyby nic się nie stało, przechodził obok warsztatów robotnic — Tadeusz zbliżył się do niego.

Wzrok ich skrzyżował się. Tadeusz spojrzał mu prosto w oczy i powiedział:

— Panie Kazimierczak, podczas przerwy obiadowej mam z panem do pomówienia w pewnej sprawie...

— O co chodzi? — zmierzył majster Tadeusza spojrzeniem od stóp do głowy.

— Chodzi o bardzo pilną sprawę.

— Ale o co? — spoglądał Kazimierczak podejrzliwie na delegata robotników.

— Nie mam teraz czasu. Dowie się pan podczas przerwy obiadowej.

Tadeusz wrócił do maszyny, którą obsługiwał. Kazimierczak spoglądał nadal w ślad za nim ostro i podejrzliwie. Pomyślał: oto ten facet pójdzie na pierwszy ogień. To będzie moja pierwsza, po Jadzi, ofiara... Na pewno należy do *tamtych*... Che, che, che. Pierwszy połów musi się udać...

Kazimierczak stał się oddanym współpracownikiem Iwanowa. Gdy wrócił do domu, obmyślił sobie dokładny plan, jak teraz będzie służył swemu nowemu panu i zgarniał pieniążki, setki rubli, które później puści na dziewczynki.

Nowa kariera uśmiechała mu się bardzo. Marzył o medalach i o grubych zarobkach. Opracował sobie dokładny plan kolejności swych ofiar...

Dnia tego błądził między stolikami dziewcząt i szukał nowej ofiary. Ech, diabli niech ją porwą, ładna była ta Jadzia, tak ładna jak Nacia, a może ładniejsza, bo nie taka tęga... Drugiej takiej nie znajdzie wśród dziewcząt. A jednak trzeba sobie kogoś wyszukać...

Zaglądał każdej w twarz, okiem znawcy mierzył figury młodych dziewcząt. Ale żadna jakoś nie spodobała się mu. Złościł się więc, że nie ma ładnych między robotnicami, wrzeszczał:

— Ech, czemu tak pracujecie niemrawo?...

— Prędzej, prędzej, bo was powyrzucam i młodsze znajdę.....

— A gdzie to Izdebska? — zapytał z głupia frant. — Co się z nią stało, że dzisiaj do pracy nie przyszła? Chyba kochanek jej w nocy nie dał spokoju... Che, che, che...

Dziewczęta nic nie odpowiadały.

Podczas przerwy obiadowej zapukał Tadeusz do drzwi pokoiku Kazimierczaka.



Tadeusz szedł w ślad za nim; a w chwili, gdy majster miał zamiar podać telefonistce numer, skoczył, chwycił go oburącz za gardło i powalił na ziemię...

— Wejść — rozległ się głos majstra.

Blady i poważny nacisnął Tadeusz klamkę i wszedł do pokoju. W jego oczach widać było nienawiść i gniew.

Kazimierczak zwrócił się urzędowym, oschłym tonem:

— Czym mogę panu służyć?

— Służyć będzie pan komu innemu...

— Nie rozumiem pańskich słów? — spojrzał majster zdziwiony na Tadeusza.

— Zaraz pan zrozumie wszystko.

— Jakim tonem pan mówi do swego majstra?

— Proszę pana, żądam, by pan natychmiast udał się do ochrany i odszczekał swe donie ienie, jakie pan wczoraj złożył na Izdebską...

Tadeusz wypowiedział te słowa donośnym głosem, a każde jego słowo padało jak kawał roztopionego ołowiu na głowę Kazimierczaka.

Twarz jego wykrzywiła się w obrzydliwy grymas. Jak każdy zdrajca, był Kazimierczak tchórzem, co drżał o swą skórę. Wybałuszonymi oczami wpił się w twarz Tadeusza. Mina delegata robotników nie wróżyła mu nic dobrego. Rękę trzymał w kieszeni, jak gdyby miał tam w pogotowiu naładowany rewolwer, mogący w każdej chwili wystrzelić.

Czuł, że jest to dlań chwila decydująca. Tadeusz wie o wszystkim. Dowie się za chwilę o tym cała fabryka. Kariera jego w służbie Iwanowa zostanie skończona, zanim się jeszcze rozpoczęła. Co gorsza, wyleci z pracy, bo robotnicy zastrajkują...

Musi więc działać szybko, wynieść się ze swego pokoju, zadzwonić do ochrany, by natychmiast aresztowała i unieszkodliwiła groźnego gościa.

Kazimierczak spojrzał więc na Tadeusza zdziwionym wzrokiem, poczem zmienionym tonem rzekł:

— Sądzę, że pan pomylił się... Pańskie słowa należy zwrócić do kogo innego... Nigdy nic wspólnego z ochraną nie miałem, na nikogo nie robiłem donosu... Tylko ludzie, którzy mnie nie znają i nie wiedzą, jakie są moje poglądy, mogą oskarżać mnie o podobne rzeczy...

Ale Tadeusz nie dał się wywieść w pole. Głos jego stał się teraz groźny:

— Panie Kazimierczak, jeżeli robotnica Jadwiga Izdebska nie zostanie w ciągu dzisiejszego dnia zwolniona z więzienia, jutro fabryka stanie... A pan, panie majstrze i szpiclu — tu Tadeusz namyślił się — bardzo źle skończy swą karierę...

— Powinienem się na pana gniewać—usiłował dalej grać swą rolę Kazimierczak — powinienem pana stąd wyrzucić i porządnie zwymyślać, ale jak widzę, padł pan ofiarą jakiejś pomyłki. Dlatego tylko oświadczam panu raz jeszcze, że o niczym nie mam zielonego pojęcia...

Kazimierczak był pełen gniewu i chęci zemsty w stosunku do tego robotnika, co śmie takim tonem mówić do niego, majstra fabryki Polakiewicza i współpracownika samego pułkownika Iwanowa. Ale teraz sytuacja jego nie jest godna zazdrości, gdyż ten młodzieniec gotów jest go ukatrupić...

— Panie Kazimierczak — grzmiał głos Tadeusza, — to po pańskim donosie aresztowano wczoraj robotnicę Izdebską. Wiem, że pan ją wezwał tu do swego pokoju, chcąc ją zniewolić. Wiem o tym również, że stawiła panu opór. Niech pan więc nie gra komedii, bo to się na nic nie zda. Ostatni raz uprzedzam pana, że albo pan jeszcze dziś odszczeka podłe oskarżenie, albo będzie źle z panem.

— Panie Tadeuszu, czy pan zwariował? — udaje wciąż Kazimierczak.

— Jak widzę, uważa się pan za najmądrzejszego, a mnie uważa pan za głupca... No dobrze, obliczymy się jeszcze, a pan na tym rozrachunku źle wyjdzie... Nie myślę żartować... Żądam raz jeszcze, żeby pan cofnął swe oskarżenie przeciw Izdebskiej. Jeśli odmawia pan wykonania tego, poniesie pan sam skutki swego postępowania...

Głos Tadeusza był coraz bardziej wzburzony.

— Jestem zdumiony pańskimi podejrzeniami, no, i pańskimi żądaniami. Mam wrażenie, że pan gra jakąś komedię wobec mnie — zawołał Kazimierczak. — Proszę zostawić mnie w spokoju...

Wiedział teraz, że Tadeusz zostawi mu dość czasu do zameldowania o wszystkim ochranie.

— Panie Tadeuszu — powtórzył swe słowa — proszę wyjść z pokoju... Niech pan mi głowy nie zawraca...

Niech tylko Tadeusz stąd wyjdzie, natychmiast pobiegnie do budki telefonicznej i zadzwoni do pułkownika Iwanowa. Oto tak i tak się stało: w fabryce wybucha strajk, bunt, kierownikiem tego wszystkiego jest Tadeusz Orliński, należy go natychmiast aresztować, im prędzej, tym lepiej...

— Panie Kazimierczak, niech pan pamięta o tym, że pan igra z ogniem — zaiskrzyły się oczy Tadeusza — uprzedzam pana, że to się wszystko źle skończy! Do widzenia, panie Kazimierczak...

Tadeusz szybko wyszedł z pokoju majstra.

Ale był zanadto ostrożny, by pozostawić Kazimierczakowi czas do działania. Stanął więc na korytarzu za skrzynią z tytoniem i ukrył się. Będzie czekał, co ten drań teraz uczyni.

Kazimierczak był wzburzony do najwyższego stopnia i po wyjściu Tadeusza kilka minut spacerował w swym pokoju. Skąd Orliński już o wszystkim wie? Czy powiedział już o tym swym towarzyszom? Jeśli tak, wtedy jest stracony, gdyż bojowcy na pewno wydadzą na niego wyrok śmierci.

Wyszedł na korytarz i rozejrzał się. Widząc, że nikogo nie ma wokoło, szybkimi krokami skierował się do budki telefonicznej, otworzył ją kluczykiem, który wyjął z kieszeni, i ujął słuchawkę.

Tadeusz szedł w ślad za nim; a w chwili, gdy majster miał zamiar podać telefonistce numer, skoczył, chwycił go oburącz za gardło i powalił na ziemię...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. „Jaga". Blondyn odwiedzi Panią. List do Państwa nadejdzie, lub papier urzędowy. Będzie kłopot w związku z urzędem. Mąż ujrzy niewiastę, dawno niewidzianą.

Z. G. Sny Pani wskazują, iż mąż Panią nieodpowiednio traktuje. Może Pani ten stan polepszyć, powstrzymując się od sprzeczek dbając o swą godność osobistą. Ze snów nie wynika, aby mąż Panią zdradzał.

„Matka i córka". Pan ten naprawdę córkę Pani kocha. Otrzyma lepszą posadę, ale nie wiem, czy prędko. Córka wyjdzie za mąż. Blondynka Panią odwiedzi.

Wesoła Jaskółka 1926. Zabawa czeka Panią. Powodzenie u mężczyzn. Będzie Pani pocieszała kobietę. Pozna Pani Edwarda.

P. Maria B. Nie radzę grać na loterii, gdyż wygra Pani najwyżej stawkę. Sprzeczka czeka Panią. Kłopot niespodziany. Rozrywka będzie.

„Zdeptane serce". Ukochany zbliża się do Pani uczuciowo. Usłyszy Pani dobrą nowinę. Trud czeka Panią. Kłopotliwa sytuacja.

P. Podlasiak J. M. 1916. Dlaczegóż bym się miał na Pana gniewać. Przecież widzi Pan, że inni znacznie częściej do mnie pisują. Będzie przeszkoda w interesach. Wesoła zabawa. Uniknie Pan niebezpieczeństwa. Otrzyma Pan pieniądze.

P. Irena z W. P. Przykrość będzie z powodu plotek. Zamiar spełni się. Szatyn jest Pani bardzo życzliwy. Ktoś wyzna Pani sekret.

STELLA OLGIERD

Chleba naszego powszedniego...

Stał na wozie drabiniastym; na długich widłach podawano mu snopki, które „rozkładoł" szeroko, równiutko, aby się wóz nie „obalił" pędząc co sił w koniach, do stodoły. Robota paliła mu się w rękach. Od czasu do czasu tylko, odbierając jakiś snopek, spoglądał, jak by obliczając jej odległość, na ciężką, gradową chmurę, która leciała ku pracującym, położywszy się na karku rumaka — wiatru. Groziła zagładą temu zbożu, co niezwiezione jeszcze do stodoły, stało w mendlach na łanie.

W powietrzu była jakaś groźna cisza. Ekonom, który już — już miał zakrzyknąć swoim zwyczajem: „a zwijajcie się tam prędzej"! urwał w pół słowa: ludzie, jakby porwani zapałem tego obcego, stojącego na szczycie wozu i widnego z daleka, dobywali z siebie wszystkich sił, aby zabrać łup tej burzy, która czaiła się niemal za ich plecami. Nie pomni na niedzielę pracowali zarażeni tą ochotą „mieszczucha".

Na spoconym koniu nadjechał właściciel. Zmierzył i on odległość chmury oczyma, spojrzał na pole. Już tylko kilka mendli stało na łanie. W mig rozniosą je, pracując w takim tempie, te dziesiątki rąk, które znoiły się tutaj, w pracy o chleb powszedni.

— A kto tam stoi na wozie?

— Kuzyn mój!—odparł służbiście ekonom. — To on pierwszy dojrzał chmurę i pierwszy pobiegł do zwózki. Ludzie jak zobaczyli, że się tak zwija nad cudzem, to pracują, że nawet mało wiele poganiać ich potrzeba.

— Bardzo panu dziękuję. Ale że to się chce panu tak trudzić?

— Na urlopie jestem i cni mi się bez pracy! Lubię pracować to i z serca pomagam. Toż to chleb dla nas, do miasta!

Od owego lata, kiedy to Paweł Miedziuk spędzał urlop u swego kuzyna na wsi, minęło trzy lata. Czasy stawały się coraz cięższe. Fabryka w której Miedziuk był mechanikiem, ograniczyła produkcję, początkowo do 4 dni, a potem nawet do dwóch w tygodniu. Wreszcie... któregoś dnia fabryka stanęła... Nie było obstalunków, zbyt wiele towaru leżało na składzie, fabrykant nie chciał ryzykować, a może i nie miał już na ryzyko?... Czasy dla wszystkich były ciężkie.

Kiedy już wyczerpała się możność zasiłków, Paweł Miedziuk chwytał się różnych prac. Z tą samą energią, która mu kazała wówczas, w lecie, stanąć na cudzym zagonie i ratować zboże—chleb powszedni przed gradem, rzucał się na każdą pracę która dawała możliwości zarobku, ale pracy tej było coraz mniej. Po każdą złotówkę, którą można było kędyś zarobić, wyciągało się coraz więcej rąk chciwych, drżących z obawy...

Zdawaćby się mogło, że te ręce, które brak pracy uczynił bezczynnymi, dwoiły się, troiły, mnożyły w nieskończoność... że było ich miliony! Każdy z tych, który biegł za bodaj okruchem, zaspakajającej choćby chwilowo najkonieczniejsze potrzeby, patrzył z zawiścią na tego, który stał obok niego i pchał się, pchał się przed nim i miał albo więcej siły, niż on, albo więcej kwalifikacji, by tę właśnie pracę wykonać, albo po prostu... miał więcej szczęścia!

I Paweł Miedziuk coraz częściej wracał do domu z pustymi rękami. Szły zwolna do handlarzy sprzedawane za grosze meble, nabyte w dobrych czasach, kiedy była praca, szła potem już i odzież... Aż wreszcie nadeszła chwila, że nie było co sprzedać, że mała czteroletnia Kazia poczęła się domagać od rana:

— Chcię chlebka... chcię chlebka...

— Cicho, Kazieńko, cicho! tata nie robi, nie ma chlebka!

— Laciego tata nie bobi? Chcię chlebka!

Matce łzy się zakręciły w oczach... Tak, dlaczego „tata nie robi"? Dlaczego nie ma dzisiaj chleba dla dziecka, dlaczego w mieszkaniu pozostały jeno dwa dziurawe sienniki na ziemi i ta odzież, którą mają na sobie? Do kogo iść po ratunek? Gdzie znaleźć pomoc? Jak przetrwać straszną zimę? Skąd wziąć bodaj na chleb, na suchy chleb?...

A Paweł Miedziuk, powłócząc ciężko nogami, szedł ulicą. W oczach widniała mu rozpacz, która nie ma granic...

Lepiej psom, niż robotnikom

100 psów na służbie miejskiej w Nicei

Pan Greve jest dozorcą 100 psów, które przyjął na służbę zarząd miejski Nicei.

W odległości pół kilometra od miasta znajduje się psiarnia, a tuż obok niej stoi mały domek, w którym mieszka pan Greve. Dozorca posiada doskonałą pamięć. Zna tak dobrze swe psy, jak kierownik wydziału personalnego swych urzędników. Dobrze pamięta ich imiona i nigdy nie nazwie Alberta Piotrem, lub odwrotnie, chociaż jeden w niczym się nie różni od drugiego. W dużej kartotece są dokładnie zaznaczone dni pracy i wypoczynku psów, racje wydzielane psom, jak również i wycieczki, które pan Greve urządza ze swymi wychowankami.

Żaden z tych psów nie posiada wielkiej wartości ani nie jest rasowy. Należą do wielkiej rasy kundlów. Wszystkie odznaczają się tym, że są małe. Tylko dzięki temu mogą wykonać pracę, której się od nich wymaga.

100 psów pana Greve czyszci kanały Nicei. Miasto to posiada największe kanały na świecie, przez które nie przedostanie się nawet najsmuklejszy mężczyzna. Mimo to kanały muszą być czyszczone. I tę właśnie misję powierza się 100 psom pana Greve, a czworonożni pracownicy doskonale wywiązują się ze swych obowiązków.

Sposób pracy psów jest bardzo prosty. Za pomocą windy spuszcza się psa do kanału. Zwierzę jest tak dobrze wytresowane, że po przybyciu na dół, wyskakuje z windy i zaczyna spacerować po kanale, kierując się do najbliższej przecznicy. Tam znów wchodzi do windy i wydostaje się na zewnątrz. Podczas tego spaceru podziemnego pies ciągnie za sobą okrągłą szczotkę, która jest do niego przymocowana za pomocą liny.

— Moje psy nie przemęczają się — twierdzi pan Greve. Jestem wielkim przyjacielem zwierząt i nigdy bym nie pozwolił żadnego z nich dręczyć. Nie powinniśmy zapominać, że psy inaczej reagują na zapachy niż ludzie..

Sam się o tym przekonałem. Pewnego dnia rozlałem w mej psiarni drogie perfumy, które wprawiają w zachwyt wszystkie wytworne kobiety. Zapach ten jednak przyprawiał o rozpacz me psy. Natomiast woń panująca w kanałach nie jest dla nich wstrętna. Co trzeci dzień psy są wolne od pracy, a poza tym każdy z nich otrzymuje 14 dni urlopu w roku. Psy są również należycie karmione, a każdej soboty otrzymują łakocie. Pod koniec roku otrzymują zaś podarunki w postaci wędliny i pierników.

Pan Greve chętnie pokazuje zwiedzającym jego psiarnię zakład kąpielowy dla psów i urządzenie, które mu pozwala tresować czworonożnych pracowników.

To ostatnie mieści się w ogrodzie i składa się z miniaturowego kanału. Tu uczniowie ćwiczą się tak długo, aż wreszcie zostają dobrymi pracownikami.

Czworonożni pracownicy rekrutują się z bezpańskich psów. Jak tylko taki pies zostanie znaleziony, odsyła się go do pana Greve. Gdy jego wzrost jest odpowiedni, pan Greve zajmuje się nim.

Zarząd miejski Nicei należycie odwdzięcza się swym czworonożnym pracownikom. Gdy starzeją się i są już niezdolne do pracy, nie wyrzuca się ich na bruk, a wypłaca się starczą rentę, w postaci pożywienia, które otrzymują do ostatniego dnia swego żywota.

Psy — pracownicy magistratu nicejskiego nie mogą się więc uskarżać na swój los.

Słyszał w jaskini bicie serca

Niezwykłe przeżycie uczonego

Pan Norbert Casteret należy do najwybitniejszych francuskich badaczy jaskiń i grot. W pracy, którą ogłosił o przeprowadzonych ostatniego lata badaniach, uczony opowiada o niezwykłym przeżyciu, jakie mu się po raz pierwszy zdarzyło w ciągu długoletniej pracy w swej dziedzinie.

Pewnego dnia Casteret dostał się wraz z przyjacielem do bardzo wąskiej jaskini. Obaj mogli się posuwać naprzód tylko czołgając się po ziemi.

Nagle uczony zatrzymał się na miejscu, jak wryty. Do jego uszu dobiegło głośne pukanie, które powtarzało się w określonym rytmie. Przyjaciel zaś nie słyszał nic, choć mocno wytężał słuch. Natomiast Casteret w dalszym ciągu słyszał pukanie, które obecnie stało się nawet szybsze.

Uczonemu zdawało się, że zna skądś ten rytm. Po raz drugi porozumiał się z przyjacielem i poprosił go, aby dokładnie kontrolował bicie serca i aby przez uderzanie w kamień odtwarzał każde poszczególne uderzenie.

Przyjaciel zadośćuczynił jego prośbie i wówczas okazało się, że dzięki niezwykłemu rezonansowi panującemu w jaskini, bicie serca przyjaciela tak donośnie się rozlegało, że Casteret wyraźnie słyszał pukanie. To zjawisko trwało tylko dopóty, dopóki przyjaciel leżał na ziemi i lewą częścią klatki piersiowej dotykał ziemi.

Na małej wokandzie...

Wąż

(A. E.) Był wieczór. Na szosie pod Targówkiem zatrzymała się furka, wiozącą podróżnych z pobliskiego miasteczka.

Panowała cisza, przerywana mlaskaniem pociągającego z butelki woźnicy, gdy naraz ktoś z pasażerów zauważył:

— Co to takie długie na drodze?

Wszyscy wytrzeszczyli w ciemnościach oczy, a pan Antoni Mączarz zlazł z wozu i poszedł w kierunku dziwnego przedmiotu.

— Wąż... — mruknął po chwili obserwacji.

Podróżnych ogarnął niepokój.

— Zmiataj pan, może jadowity! Złapie nogamy za kulas i zimnem trupem się pan położysz!

Ale pan Antoni nie myślał uciekać. Drapał się frasobliwie po głowie i wreszcie oświadczył:

— Zabiorę go na wóz.

— Na wóz? —ryknęli pasażerowie. — Niedoczekanie pańskie! Wszystkich nasz chce pan unieszczęśliwić?

— No przecież nie zostawię go na drodze — burknął pan Antoni. Poczem śmiało ujął węża ręką i ruszył w kierunku fury, wlokąc gada za sobą.

Na wozie powstała panika.

— Brońmy się, bracia rodzone, bo nagła śmierć nas weźmie! Bić tachudrę każdy jeden, czem kto może! Gdzie pan wiejesz, panie Wincenty?

— Mojra mam przed zwierzętamy, jak cholera.

— To co! Ja także samo się nawalam, a nie wiatruję. Naród ginie, a pan dębego dajesz? Bierz pan jaki garnek do ręki i lu w łobuza!

*

— Za co mie uskutecznili te mordobicie, sam nie wiem — mówił pan Antoni. — Przecież wąż od sikawki nie gryzie!

— Sąd skazał pana Mateusza Sokoła i Stanisława Miastowskiego na 3 dni aresztu.

Proces o katastrofę budowlaną

W procesie o tragiczną katastrofę budowlaną przy ul. Freta 16 składali wczoraj wyjaśnienia oskarżeni i świadkowie.

Dr. Fiszkaut twierdzi, że ze swej strony nie dopuścił się żadnych zaniedbań czy lekkomyślności. Dom jest stary, budowany przed kilkudziesięciu laty i za wady konstrukcyjne nie może odpowiadać.

Administrator Podbór kwestionuje, jakoby miał zarządzać nieruchomością. Funkcje jego ograniczały się do zwykłego inkasa komornego.

Świadkowie, nieszczęśni mieszkańcy zawalonej kamienicy, zbadani w dniu wczorajszym zeznali, że katastrofa nastąpiła w czasie ich snu, toteż nie mogli dokładnie opisać swych wrażeń. Niemal wszyscy obudzili się, leżąc wśród gruzów, inni odzyskali przytomność w szpitalu.

Do ciekawszych należały zeznania komendanta straży ogniowej, który stwierdził w czasie inspekcji brak żelaznych podpór i sztachet. Uderzyło świadka i to, że ściany górnych pięter były grubsze niż na piętrach dolnych, kiedy powinno być odwrotnie.



STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:

Po kilku godzinach Anzelma wróciła, przynosząc z sobą strój księdza dla Heidenaua i szaty mniszki dla Anny Morette. Oboje szybko przebrali się i „ksiądz“ w towarzystwie „mniszki“ opuścił po kilku chwilach mieszkanie Anzelmy. W chwili gdy mijali próg bramy, zetknęli się z bystrym, przenikliwym spojrzeniem agenta...

46.

„Teraz jesteśmy zgubieni“...

Anna Morette jednakże nie straciła panowania nad sobą. Udała, że nie dostrzega wcale badawczego wzroku tajnego agenta i mijając go, rzekła do Heidenaua:

— Siostra Maria odprawiła dziś modły w szpitalu Świętego Augustyna. Kiedy wielebny ksiądz proboszcz nas odwiedzi?

Heidenau chciał jej coś odrzec, ale nie mógł. Głos uwiązł mu w gardle. Nie mógł się jeszcze zżyć z myślą, że on, niemiecki patriota, oficer pracujący w sztabie generalnym, który wczoraj jeszcze piastował urząd sekretarza Nachrichten Dienst, jest obecnie ścigany przez tajnych agentów i żandarmerię jak wściekły pies.

— Kiedy więc wielebny ksiądz nas odwiedzi?— zapytała po raz drugi Anna Morette.

Tajny agent obejrzał się za nimi. W pierwszej chwili wpadło mu na myśl, że i u nich należy poprosić o dokumenty, ale zaraz porzucił tę myśl. Miał przed sobą duchownego i to w towarzystwie mniszki. Poza tym nie dostrzegł w nich nic podejrzanego. Dlaczegóż by więc miał niepokoić duchownego?

Tymczasem „ksiądz“ i „mniszka“ coraz bardziej się oddalali. Heidenau czuł się teraz znacznie lepiej niż przed kilku chwilami. Był obecnie przekonany, że nikt go nie poznał. Jeśli już bystre oko agenta nie dostrzegło w nim nic podejrzanego, to już bezpiecznie może chodzić po mieście. Zaraz mógł się przekonać o słuszności swego przypuszczenia. W pewnej chwili minął go znajomy oficer ze sztabu. Spojrzał nawet na „księdza“, ale nie poznał kim on jest w rzeczywistości.

— Musimy jak najszybciej stąd zniknąć — wyszeptała Anna. — Spójrz, na każdym kroku pełno tajnych agentów, którzy każdego przechodnia przebijają wzrokiem. Nas oszczędzają, mają dla nas szacunek... Zgadzasz się?

Tak, przyznał jej rację. Należy jak najszybciej stąd uciec... ale gdzie? Anna Morette przedstawiła następujący projekt: przede wszystkim należy opuścić Berlin. Najlepiej by było, gdyby wsiedli do pociągu Berlin—Bruksela. W Belgii uda im się już w jakiś sposób przedostać przez front.

Nie, na to już Heidenau się nie zgodził. Ma opuścić Niemcy? Przedrzeć się przez front do nieprzyjaciela? Wówczas będzie prawdziwym zdrajcą! Nie, na razie udadzą się do Duesseldorfu, Hanoweru, lub Aachen, zamieszkają w jakimś cichym zakątku.

— Droga Anno, wierz mi, że już nie mam sił, jestem całkowicie złamany, muszę nieco odpocząć— żalił się Heidenau.

Odpocząć? Anna nie chciała nawet słyszeć o tym. Teraz nie było dla niego innego wyjścia: jeśli ją kocha, musi udać się za nią, tam gdzie ona idzie, i narażać się na te wszystkie niebezpieczeństwa, na które ona się naraża; jeśli zaś to mu nie odpowiada, niech odda się w ręce żandarmerii, niech błaga o litość niemieckich generałów.

— Czy przypuszczasz — zakończyła ostro Anna, — że po tym wszystkim co się stało, będą się nad tobą litowali? O nie, zresztą o tym dobrze wiesz, rozstrzelają cię w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Jej słowa raniły mu boleśnie serce. Nic jej nie odpowiedział. Bo cóż za odpowiedź mógł dać. Miała przecież rację, lepiej uciec, niż przeżyć te chwile hańby, gdy wyrokiem sądu wojennego zostanie zdegradowany na oczach setek oficerów, a następnie rozstrzelany.

— No, dobrze — wykrztusił w końcu — jedziemy na dworzec Śląski.

Oboje wsiedli do kolei podziemnej. Pociąg był napchany po brzegi. Heidenau nisko opuścił głowę i zaczął czytać gazetę. Również i Anna pogrążyła się w lekturze. Dwóch pasażerów widząc osobę duchowną i mniszkę, ustąpiło im miejsca. Jakaś starsza kobiecina, widocznie katoliczka, przepchnęła się przez gęstą ciżbę i pocałowała księdza w dłoń... Anna na ten widok omal nie wybuchła śmiechem i z trudem opanowała się.

W wagonie było duszno i gorąco. Większość pasażerów czytała popołudniowe pisma. We wszystkich dziennikach na pierwszej stronie była ta sama wiadomość: „Na zachodnim froncie bez zmian...“ Jakiś mężczyzna w robotniczej bluzie zauważył ironicznie:

— No, tak, jakie mogą być zmiany? Jeszcze pięćdziesiąt tysięcy zabitych — cyfry już obecnie nikogo nie oszałamiają.

— Ale za wszystko ponoszą przede wszystkim winę szpiedzy — odezwał się tęgi jegomość z mocno podkrążonymi oczami. — Gdyby nie szpiedzy, od dawna wygralibyśmy już wojnę.

— Już znów wykryto dwóch — wtrąciła elegancko odziana kobieta, wskazując palcem na gazetę, którą trzymała przed sobą — i to nie byle jakich. Jakieś ważne ptaszki. Jeden z nich to kapitan sztabowy, niejaki Heidenau, ale na razie jeszcze ich nie ujęto.

— A, Heidenau? — zauważył inny pasażer. — Przecież za jego głowę wyznaczyli piętnaście tysięcy marek nagrody! To musi być jakiś wyjątkowo niebezpieczny szpieg!

— Och, gdybym ujął tego zdrajcę, zrywałbym z niego pasy — odezwał się tęgi jegomość z podkrążonymi oczami. — Od chwili gdy wywieszono plakaty z ich fotografiami, szukam wszędzie tego łotra!

— Z pewnością jest on już odpowiednio przebrany i dobrze ucharakteryzowany — wtrąciła elegancko ubrana kobieta, — albo znajduje się już poza granicami Niemiec.

— Poznałbym go nawet wówczas, gdyby był ucharakteryzowany za Murzyna, — pysznił się patriota z podkrążonymi oczami.

— Wody, trochę wody — rozległ się nagle głos kobiecy.

Rozmowa natychmiast się urwała. Wszyscy obejrzeli się. Ksiądz siedział z odrzuconą do tyłu głową i oczami utkwionymi przed siebie. Duchowny zemdlał. Zakonnica wraz z kilku kobietami starały się go ocucić.

— No, tak, nie ma w tym nic dziwnego, — zauważyła otyła kobieta, wietrząca się chusteczką. — W kolei podziemnej panuje takie powietrze, że można się udusić! Na pewno duchowny jest słabym człowiekiem i dlatego zrobiło mu się niedobrze...

Anna Morette mocno się zaniepokoiła. Do diaska, aby tylko osobnik z podkrążonymi oczami nie połapał się, że zemdlenie „duchownego“ ma jakiś związek z prowadzoną przed chwilą rozmową. Wprawdzie w wagonie jest bardzo duszno, ale z tego powodu nikt jeszcze nie mdleje, nawet tej tęgiej kobiecie nic się nie stało. Anna Morette postanowiła uprzedzić niebezpieczeństwo i wysiąść wraz z Heidenauem na najbliższej stacji.

W końcu „ksiądz“ wrócił do siebie. Obejrzał się wokoło i natychmiast zdał sobie sprawę z tego, co się z nim stało. Siedział jak na rozżarzonych węglach. Słowa pasażerów waliły mu w głowę jak młoty. Chciał głośno wykrzyknąć: „Nie, nie jestem szpiegiem“ — ale słowa uwięzły mu w gardle i stracił przytomność.

— Czy księdzu już lepiej? — zapytała Anna.

— Tak... dziękuję... Ach, to gorąco jest nieznośne. — Heidenau otarł krople potu, zraszające mu czoło.

— Musimy już wysiąść.., — zakomunikowała mu Anna, gdy pociąg zbliżał się do stacji.

— Czy to już Szarlotenburg?

— Ksiądz jest tak słaby, że powinniśmy tu wysiąść — powiedziała Anna tak ostrym tonem, że Heidenau domyślił się o co jej szło.

Anna i Heidenau wysiedli wraz z liczną rzeszą pasażerów. Przy wyjściu na ulicę natknęli się na silny kordon policji i żandarmerii. Jeden z oficerów zasłonił drogę pasażerom i krzyknął:

— Przygotować paszporty! Ustawić się w szereg!

Heidenau usłyszawszy te słowa, poczuł jak gdyby ktoś uderzył go w twarzy.

— Teraz jesteśmy zgubieni! — szepnął do Anny.

Dalszy ciąg jutro

W szponach gangsterów

Fred zabrał się od nowa do roboty, tym razem wespół ze swą żoną, wyśledził wizytę Jenny u doktora Beckera. Po wyjściu Jenny wszedł do gabinetu psychiatry Fred ,oznajmił mu ,kim jest i wyjął rewolwer z kieszeni. Doktór Becker zbladł:

— Panie doktorze, czy też panie profesorze — kpiąco odezwał się Fred — zechce pan spocząć...

Becker osunął się na fotel.

— Słucham pana, mister Fred — starał się panować nad sobą doktór Becker — tyle o panu słyszałem, że rad jestem pana poznać...

— Słyszałem o panu też wiele — odparł wciąż kpiąc z lekarza Fred. — Przede wszystkim wiem, że pan pozostaje w kontakcie z gangsterami...

— Ja? Z gangsterami? — udawał doktór.

— Proszę mi nie przerywać — ostro skarcił doktora Fred. — Wiem o panu wszystko. Wiem, ile pan długów ostatnio zapłacił, wiem o tym, skąd te pieniądze pochodzą, dowiedziałem się również za jaką cenę wydaje pan takie orzeczenia o stanie zdrowia miss Nory... Toteż najlepiej będzie, skoro pomówimy ze sobą otwarcie i jasno o wszystkim, tym bardziej, że przychodzę do pana teraz nie w charakterze detektywa...

Ze zdumieniem słuchał doktór słów Freda. Wie rzeczywiście o wszystkim, za chwilę może go aresztować. Ale cóż oznaczają te ostatnie słowa? Czyżby miał zamiar podstępem coś od niego wyłudzić?

Fred wyjął z kieszeni papierośnicę, spokojnie zapalił papierosa i mówił dalej:

— W danej chwili nie rozmawia detektyw Fred z łapownikiem doktorem Beckerem, ale prywatna osoba William Fred radzi się uczonego profesora Beckera. Proszę więc zupełnie spokojnie i rzeczowo odpowiadać na moje pytania. A zatem, gotów jestem uczynić wszystko dla uratowania życia miss Nory za cenę pewnego bardzo poważnego eksperymentu, próby, która może oddać ludzkości kolosalne usługi...

— Słucham pana, mister Fred. To co pan mówi, niezmiernie mnie ciekawi.

— Panie profesorze, chodzi o następującą sprawę. Osiemnaście prawie lat jestem detektywem i prowadziłem dotychczas nieubłaganą walkę ze światem przestępców i w końcu doszedłem do bardzo smutnych wniosków: udało mi się niejednego przestępcę wytransportować na inny świat, niejednego złowić i osadzić w więzieniu. Strzelałem do nich, strzelali do mnie, goniliśmy się i w końcu to wszystko wywarło na mnie wrażenie gry w ciuciubabkę: ja ich za gardło, oni mnie. A ilość przestępstw wcale nie malała, ilość gangsterów też nie zmniejszyła się, tylko raczej ostatnio wzrosła...

— To wszystko co pan mówi, jest nader ciekawe... — przerwał doktór Becker.

— Dam panu przykład: złowiliśmy miss Norę a tu nie wiadomo skąd wyrosła, jak spod ziemi nowa gangsterka, ta co przed chwilą przyniosła panu łapówkę...

Becker skrzywił się, chciał zaprzeczyć, ale Fred machnął ręką i mówił dalej:

— Oto dlaczego powiadam panu, że pragnę w tym wypadku uczynić próbę, eksperyment.. Polegać on będzie na następującej kombinacji: pan, panie doktorze, wyda takie orzeczenie, jakiego żądają od pana gangsterzy. Napisze pan, że miss Nora jest nie odpowiedzialna za swe czyny na 90 proc., nie może być wobec tego sądzona, tylko należy ją osadzić w zakładzie dla nieuleczalnie chorych.

— Takie jest moje najgłębsze przeświadczenie — zapalił się doktór Becker — od lat bronię sta nowiska, że przestępcy, a szczególnie gangsterzy, to nieuleczalnie chorzy ludzie, których należy osadzić w jakimś zakładzie i zmusić do pracy...

Fred aż podskoczył z miejsca:

— Panie doktorze, właśnie o tym myślę. Gangsterzy składają się z różnych ludzi: a więc przede wszystkim z takich, co nigdy nie pracowali, co nudzili się w domu swych rodziców, których pociągała za sobą chęć awantury. Do nich należy miss Nora, Mellon i wieru innych. Poza tym gangsterami zostają biedacy, bezrobotni i tu żadne sądy nie pomogą, należy zło wytępić u korzenia, trzeba dać wszystkim ludziom możność pracy...

Dalszy ciąg jutro.

Sensacyjny marsz do Palestyny
został udaremniony za rogatkami Warszawy

W dniu wczorajszym wyruszyć miał z Warszawy pieszo do Palestyny „Pierwszy tysiąc Frontu Młodzieży Żydowskiej".

Około godziny 6-tej, uczestnicy marszu zebrali się drobnymi grupkami, pod Służewcem, gdzie nastąpiło przegrupowanie i przegląd oddziałów, przez komendanta marszu, adwokata Wilhelma Rippla.

W tym czasie wyruszyli do Piaseczna cykliści, aby przygotować miejsce na wypoczynek, jak również i obiad maszerującym.

W międzyczasie, powiadomiona o wymarszu policja, stwierdziwszy, że przewodnicy nie zostali przez nikogo upoważnieni, jak również nie posiadają odpowiednich dokumentów, postanowiła pochód rozwiązać.

Na szosę, prowadzącą do Pyr przybył oddział policji z komendantem powiatu warszawskiego, nadkomisarzem Porębskim i jego zastępcą, kom. Kostrzycą, oraz zastępcą naczelnika Wydziału śledczego, komisarzem Thornem.

Komendant Porębski zwrócił się do kroczącego na czele adwokata Rippla z żądaniem rozwiązania pochodu i powortu do Warszawy małymi grupkami.

Adwokat Rippel nie usłuchał wezwania i oświadczył, że zebrani dobrowolnie się nie rozejdą.

Wobec powyższego, policja przystąpiła do rozpraszania maszerujących i asystujących im rodzin.

Ponieważ oddział podzielony był na „plutony", których dowódcy nawoływali do pozostania w szeregach, policja aresztowała najbardziej agresywnych, w liczbie dziewięciu osób.

Zatrzymany również został adwokat Rippel, którego natychmiast przekazano do dyspozycji policji politycznej przy Warszawskim Urzędzie Śledczym. Pozostali aresztowani znajdują się w areszcie Policji Powiatowej.

Natychmiast zarządzono drobiazgowe dochodzenie przeciwko organizatorom i prowodyrom marszu, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej za nielegalne utworzenie pochodu, nieprawne noszenie jednolitych mundurów i opór policji.

Rozproszeni uczestnicy marszu bądź pojedyńczo, bądź małymi grupkami, powrócili częściowo pieszo, częściowo kolejką do Warszawy.

Bójka nożowa

We wsi Obórki koło Jeziorny w powiecie warszawskim w jednej z zagród odbywało się wesele.

Gdy sobie trochę podpito, poczęto sobie wzajemnie wymawiać różne wzajemne pretensje i żale. Na tym tle doszło do krwawej rozprawy nożowej, podczas której Henryk Gnoiszewski zadał kilka ciężkich i niebezpiecznych ran Józefowi Kopciowi.

Umieszczono go w szpitalu fabrycznym w Jeziornie. Gnoiszewskiego aresztowano.

Lotnikom rządowym brak aparatów
Cudzoziemcy w szeregach obrońców Madrytu

PARYŻ (PAT). „Paris Midi" zamieszcza sprawozdanie z rozmowy, odbytej z jednym z lotników francuskich, zaangażowanych do służby w szeregach hiszpańskich wojsk rządowych.

W chwili obecnej, jak wynika z podanych przez dziennik informacyj, znajduje się w Hiszpanii w służbie rządowej 30 pilotów francuskich, oraz tyluż prawie mechaników.

Ochotnicy ci wraz z ochotnikami innych narodowości, a w szczególności Anglikami, Niemcami i Rosjanami, wchodzą w skład t. zw. eskadry hiszpańskiej, znajdującej się pod kierownictwem znanego pisarza komunistycznego Andre Malraux.

Dwaj piloci francuscy posiadają stopień kapitana i są odpowiedzialni za działalność eskadry rządu hiszpańskiego.

Ze względu na brak samolotów, piloci odbywają kolejno loty dwa razy dziennie na tych samych aparatach, tak, iż w sumie jeden aparat wykonuje 4 loty dziennie.

Lotnicy rządowi byli do niedawna pod względem liczebnym, jak również pod względem wartości aparatów o wiele słabszymi od lotników gen. Franco.

Ostatnio jednak nadszedł nowoczesny sprzęt lotniczy sowiecki, a w szczególności 2-motorowe aparaty do bombardowania, mogące rozwijać szybkość 400 klm. na godzinę.

Aparaty te na specjalne żądanie przedstawiciela Sowietów pilotowane są wyłącznie przez personel przybyły z ZSRR.

Wbrew twierdzeniom niektórych dzienników paryskich, rząd francuski nie dostarczył oficjalnie rządowi hiszpańskie mu ani jednego samolotu.

Dotychczas na froncie nie posługiwano się ani z jednej, ani z drugiej strony gazami trującymi. Wśród wziętych do niewoli lotników, znajduje się wielu Włochów, których rząd hiszpański pragnąłby wymienić na wziętych do niewoli rządowych pilotów hiszpańskich.

Zaangażowani z Francji piloci eskadry hiszpańskiej pobierają uposażenie w wysokości 50 tys. fr. miesięcznie, składane na ich konta przez ambasadę hiszpańską w Paryżu.

Jeden ze znanych lotników francuskich odrzucić miał propozycję 100 tys. fr. gaży w razie przyjęcia służby w hiszpańskim lotnictwie rządowym.

RABAT (PAT). Komunikat stacji radiowej w Jerez donosi: Wojska powstańcze rozproszyły większe ugrupowanie wojsk rządowych na odcinku Soria.

Na froncie Escurialu uczynili powstańcy dalsze postępy. Na odcinku frontu, obsadzonym przez 5 i 6 dywizję zaznaczyła się wzmożona działalność artyleryjska.

W Toledo zarekwirowały władze powstańcze nie tylko wszystkie samochody, lecz tak że i wozy.

WALENCJA (PAT). Premier Largo Caballero, jak donosi agencja Havasa, oświadczył, iż Madryt nie dostanie się w ręce powstańców.

Należy się jednakże liczyć z faktem, iż pod względem wojskowym sytuacja Madrytu nie jest korzystna. Nawet jednakże w razie zdobycia stolicy przez powstańców tryumf ich miałby jedynie wartość moralną. Wojna trwałaby w dalszym ciągu.

Zwycięstwo rządu nad powstańcami, zdaniem Largo Caballero nie ulega wątpliwości, ponieważ cały lud hiszpański jest wrogo do nich usposobiony.

Zwykły kowal udawał inżyniera i za pieniądze „wyrabiał" posady

Mieszkaniec Otwocka Ferdynand Sitek poszukiwał posady. Będąc w Warszawie poznał się on w kawiarni z niejakim Bronisławem Jasińskim z Wiśniowej Góry, podającym się za inżyniera i wielce ustosunkowanego. Jeden ministrów to jego kolega szkolny i przez niego Sitek będzie mógł otrzymać posadę. Na wydatki związane z przyjęciem pana ministra Sitek wpłacił Jasińskiemu 380 złotych.

Minęło kilka tygodni i Sitek na próżno oczekiwał na zawiadomienie o zaofiarowaniu mu posady. A Jasiński przy każdym spotkaniu wciąż powtarzał, że wszystko jest na dobrej drodze, ale trzeba trochę zaczekać, bo tu chodzi o poważne stanowisko, a takiego nie wytrząśnie z rękawa nawet minister.

Wreszcie struna zaczęła się przeciągać. Zniecierpliwiony Sitek zażądał zwrotu pieniędzy. Ale Jasiński uświadomił go, że o tym w żadnym wypadku mowy być nie może, bo pieniądze zostały wydane na przyjęcie pana ministra. Tedy Sitek zawiadomił o wszystkim policję, która wszczęła dochodzenie i ustaliła, że Jasiński nie jest inżynierem, lecz najzwyczajniejszym w świecie kowalem i kolegą ministra nie mógł być choćby z tej prostej przyczyny, że nigdy do szkoły nie chodził. Wobec takiego odkrycia, Jasińskiego osadzono w areszcie. Ale pieniądze przepadły.

Kraty wyłamał, ale uciec nie zdołał

W areszcie gminnym w Łomiankach siedział znany złodziej Stanisław Kosiński z Warszawy (Chotomska 12).

Nocy wczorajszej Kosiński wyłamał siekierą kratę w oknie i usiłował zbiec. Ale strzegący aresztu po drugiej stronie drogi policjant zauważył to i strzelił kilkakrotnie z karabinu, zmuszając Kosińskiego do zatrzymania się. Zamknięto go ponownie w areszcie.

Jak ustaliło dochodzenie, siekierę do aresztu podał mu przez okno jego kompan, Mordka Justman, w czym pomocni mu byli: Berek Naparstek z Łomianek i Stefan Romaniuk z Kiełpinia gminy Młociny. Wszystkich aresztowano.

Wymienieni są kompanami Kosińskiego i należą do jednej z nim bandy złodziejskiej.

Krwawa awantura w restauracji
Kilkanaście osób rannych — kilkadziesiąt aresztowanych

RYGA (PAT). Z Kowna donoszą o zajściu, jakie wydarzyło się wczoraj nad ranem w restauracji Aldona.

W wypełnionej po brzegi sali siedziało 3-ch Włochów, którzy gorąco oklaskiwali śpiewaka na scenie za wykonanie włoskiej piosenki faszystowskiej.

Wywołało to silny protest zebranych. Sprzeczka przeszła w krwawą bójkę, w której wyniku było kilkunastu rannych. Policja zatrzymała kilkadziesiąt osób.

Zbrodnia zwyrodniałego nauczyciela
Zwabiał podstępem młode dziewczęta

Przed paroma dniami nauczyciel szkoły powszechnej w Babicach, Adolf Wojtyszko, zawiadomił kierownika szkoły listownie, że popełnia samobójstwo, gdyż nie może podołać gniotącym go obowiązkom.

Kierownik szkoły zawiadomił policję, która wszczęła energiczne poszukiwania, jednak na ślad domniemanego samobójcy nie zdołała trafić.

W tym samym czasie zgłosiła się do policji Maria Szurawska (Brwinów), która zameldowała, że wspomniany Wojtyszko dokonał na 14-letniej córce jej, Janinie, ohydnego gwałtu, podczas lekcji muzyki, udzielanej prywatnie w mieszkaniu nauczyciela.

Wojtyszko zaraził nieszczęśliwą dziewczynę straszną chorobą weneryczną. Drobiazgowe śledztwo ustaliło, że zwyrodniały pedagog zwabiał podstępem młode dziewczęta ze szkoły do swego mieszkania, gdzie dopuszczał się czynów nierządnych.

Oprócz wymienionej Janiny S. zaraził on chorobą weneryczną jeszcze cztery dziewczęta w wieku 12 — 15 lat.

Jak ustalono, zwyrodniały nauczyciel ukrywa się w Warszawie. Policja jest już na jego tropie.

Samolot zaczepił o latarnię
Katastrofie uległ znany lotnik

Wczoraj po południu na lotnisku w Okęciu wydarzyła się katastrofa lotnicza.

W chwili lądowania samolotu lotnik Wiktor Gedroyć z Aeroklubu Wileńskiego zawadził skrzydłem o latarnię uliczną, wskutek czego aparat runął na ziemię i uległ rozbiciu.

Lotnik został ciężko ranny i odwieziony do szpitala Chirurgii Urazowej. Stan lotnika jest ciężki.

Przyczyną katastrofy był zbyt niski lot.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
18
Środa
Romana

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Ludzie na krze".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „W blasku słońca".
APOLLO: „Ich troje".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Tygrys Pacyfiku". oraz rewia pt. „Nie smućmy się, nie martwmy się".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Pieśń miłości".
ŚWIT: „Jej wysokość tańczy walca"
UCIECHA: „Wierna rzeka".
WANDA: „Pan z milionami".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.3 Płyty; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Płyty; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Koncert wokalny; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia; 18.20 Muzyka lekka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Koncert solistów.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Konie stratowały woźnicę

Wczoraj na ul. Kazimierza Wielkiego w Krakowie, od wozu zaprzężonego w parę koni, naładowanego workami z owsem, którym powoził kapral Wiktor Wojnarowicz, odpadło tylne koło, wskutek czego konie spłoszyły się i wyrwawszy przód wozu, pobiegły naprzód, pozostawiając na jezdni tylne podwozie, w którym znajdował się Wojnarowicz z dwoma jeszcze żołnierzami.

Spłoszone konie wpadły naprzeciw realności przy u.l Kazimierza Wielkiego 68 na jednokonną furmankę włościańską, powożoną przez właściciela Franciszkę Malatę, rolnika, zamieszkałego w Mydlnikach, pow. Kraków i uderzyły dyszlem konia w pierś, zabijając go na miejscu. Malata zaś spadł z wozu i doznał lekkich potłuczeń. Spłoszone konie zawadziły następnie półwoziem o wóz naładowany nawozem, zaprzężonym w parę koni i powożony przez właściciela Franciszka Mikulskiego, zamieszkałego przy ul. Kazimierza Wielkiego 55 i wbiły półwozie w ten wóz,a same uwolniły się ze wspólnej uprzeży i rozbiegły się. Mikulski ściągnięty lejcami spłoszonych koni, upadł pod swój wóz, którego koła przejechały po obu jego nogach, zadając mu ciężkie obrażenia.

Jeden ze spłoszonych przewrócił się na jezdnię i został zatrzymany przez publiczność, drugi pobiegł zaś z uprzężą do koszar.

Szkoda, którą poniósł Mikulski wynosi około 300 zł.

Wezwany rakarz miejski usunął z ul. Kazimierza Wielkiego zabitego konia.

Samobójstwo 9-let. dziewczynki

Wczoraj na Woli Duchackiej miało miejsce wstrząsające samobójstwo, którego podłożem była tragedia nieślubnego dziecka.

Dziewięcioletnia Wanda Charapaszówna została przy matce i mężu jej, który dla dziewczynki był obcym człowiekiem.

Dziecko tęskniło do dziadków, którzy byli dla niego serdeczniejsi. Na wyjazd do nich nie pozwolono. Nieszczęśliwe dziecko skoczyło wczoraj do dołu kloacznego, ponosząc śmierć przez uduszenie.

Tragedia 9-letniego dziecka wywołała w okolicy wstrząsające wrażenie.

Krwawe chrzciny pod Krakowem

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Antoniego Knotka ze Skotnik, oskarżonego o ciężkie uszkodzenie ciała, z którego wynikła śmierć. Razem z nim zasiedli Wawrzyniec i Jan Chmielowscy, oskarżeni o pomoc i udział w bójce.

Dnia 22 września 1935 r. Antoni Knotek urządzał chrzciny. Na zabawę przybyli zaproszeni goście. Podczas libacji doszło pomiędzy Knotkiem a jego ojczymem Stanisławem Grucą do sprzeczki, w czasie której Knotek uderzył ojczyma twardym narzędziem w głowę, zaś obaj Chmielowscy brali udział w tej bójce. W parę minut później Gruca zmarł.

Rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Gajewski, bronił adw. dr. Milan Markowicz.

Głosy Czytelników

Zmienić system gry Państwowej Loterii Klasowej

Do naszej redakcji wpłynął następujący list:

„Generalna Dyrekcja Państw. Loterii Klasowej utrzymuje dotąd mimo powszechnego niezadowolenia, system gry budzący poważne zastrzeżenia graczy, sprzeczny z zasadą gry loteryjnej i obciążający zbyteczną pracą kolektury.

A więc przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że zasada każdej gry polega na ryzyku wygrania lub przegrania, a nie na częściowych zwrotach wydatków na los — dlatego też, ponieważ los w czterech klasach kosztuje 160 zł., „wygrane" do 200 zł. po potrąceniu 20 proc. nie mają zupełnie uzasadnienia.

Tych zaś „wygranych" na 195.000 losów wartości 31,200.000 zł. i przy ogólnej ilości 92.066 losów wygranych wartości 24,570.000 zł. jest losów 87.476 po zł. 50, 100, 150 i 200, wartości 14,364.000 zł.

Stąd faktyczne wygrane w liczbie 4590 wartości 10,206.000 zł. od 250 do miliona (brutto) stanowią niecałe 5 proc. ogółu wygranych, a przeszło 2 proc. ogółu losów i tylko 41 proc. kapitału wygranych.

Tak mały procent wygranych (45 proc. losów) to stanowczo za mało, stąd niezadowolenie graczy jest słuszne, a reforma konieczna. Musi ona iść w kierunku zniesienia zwrotów częściowych i całkowitych wkładu, a więc „wygranych" do 200 zł., a uzyskany tak kapitał 14,364.000 zł. da większe wygrane, najlepiej 14.364 wygranych po 1000 złotych, lub 28.728 wygranych po 500 złotych.

I tak w pierwszym wypadku liczba 4590 faktycznych wygranych urośnie do 18.954 wygranych, a w drugim do 33.318 wygranych i będzie stanowić większą reklamę niż 92.066 „wygranych" obecnie.

W końcu trzeba dodać, że zyski kolektorów są za duże, że 20 proc. potrącenia na rzecz Skarbu Państwa i 195.000 losów wymagają zmniejszenia, i że wpływ roczny do Skarbu Państwa z loterii przeszło 21 milionów świadczy nietylko o wielkich zyskach tej instytucji, ale wymaga też redukcji na korzyść graczy".

Jan Merling.

BLASKI I CIENIE DNIA...

„Młodzi staruszkowie"

„Pięknego porannego wieczoru, pewien młody staruszek" — oto słowa żartobliwego powiedzonka.

Jednak „młody staruszek" stał się faktem. Ilekroć mówimy o emerytach, mamy przed sobą obraz starszych, siwych panów. Tymczasem ostatnie lata stworzyły liczne rzesze ludzi młodych, pełnych energii, a będących emerytami. Jakieś niezrozumienie, czy pomyłka spowodowała, iż powstał cały legion ludzi młodych i chętnych do czynu, którzy zostali oderwani od swej pracy i zmuszeni inercji, bezczynności.

Jaka jest przyczyna tego zjawiska, iż tych młodych ludzi oddano na emeryturę, tego nie wiemy.

Widzimy tylko, iż jest to objaw niezdrowy, gdyż z jednej strony odbiera społeczeństwu ludzi żywotnych i przydatnych, z drugiej zaś obarcza budżet państwowym niepotrzebnym balastem na emerytury.

Dlatego pożądaną jest rzeczą, by „młodzi staruszkowie" przestali być zjawiskiem, cechującym naszych emerytów.

em-el.

Szofer oskarżony o najechanie na wóz tramwajowy

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Jan Baliś, szofer z Chrzanowa. Z początkiem bieżącego roku Baliś prowadząc auto ulicą Dominikańską w Krakowie, najechał na wóz tramwajowy i lekko go uszkodził.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prokurator dr. Jarosiński .

Włamanie na ul. Kalwaryjskiej

Z mieszkania Tauby Laufer, przy ul. Kalwaryjskiej 29, skradziono wczoraj po otwarciu drzwi dobranym kluczem lub wytrychem, garderobę i bieliznę wartości 600 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.